Wyrok na Studnickiego i sensacyjne motywy wyroku (na str. 6)

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo [illegible] Kielce ul. [illegible] 32

10 gr.

Sobota 11 grudnia 1937 r.

Najpotworniejszy zbrodniarz

został schwytany przez policję paryską — On zamordował artystkę amerykańską i kilka osób — Zwłoki pomordowanych znaleziono w jego willi

PARYŻ. **Policja francuska dokonała wczoraj sensacyjnego aresztowania, dzięki któremu wyjaśnicno kilka tajemniczych morderstw, dokonanych w ostatnich czasach.**

Aresztowany pod zarzutem zamordowania agenta mieszkaniowego w Wersalu, osobnik oświadczył, iż jest obywatelem niemieckim i nazywa się Siegfried Sauerbey. Podczas wstępnego przesłuchiwania przyznał się jednakże, iż właściwe jego nazwisko brzmi Eugeniusz Wiemann.

Aresztowany przestępca urodził się w lutym 1908 r. we Frankfurcie n/Menem. Przybył do Francji w r. 1937 z Niemiec skąd zbiegł przed służbą wojskową.

Łańcuch zbrodni

Dalsze dochodzenie stwierdziło, iż **Wiedmann zamordował nie tylko agenta mieszkaniowego w Wersalu, ale jeszcze trzy inne osoby. M. in. miss Dekoven, młodą artystkę amerykańską, której tajemnicze zniknięcie w lipcu r. b. przez szereg tygodni wypełniało najrozmaitszymi domysłami łamy prasy nie tylko francuskiej, ale i amerykańskiej. (Myśmy również o tym pisali).**

Przez jakiś czas ogólnie przypuszczano, iż miss Dekoven została porwana lub sama ukryła się przed ciekawością dziennikarzy.

Przypuszczano, że tłem jej tajemniczego zniknięcia była jakaś przygoda miłosna. Jak wynika z zeznań Wiedemanna, **miss Dekoven padła ofiarą aresztowanego obecnie zbrodniarza, który zeznał, iż prócz niej zamordował również w nocy na pustej uliczce w dzielnicy Neuilly Roger Leblonda, młodego człowieka, którego zwłoki znaleziono w samochodzie, oraz szofera taksówki Gouffy.**

Przesłuchiwanie zabójcy miss Dekoven trwało do południa. Już w nocy morderca zapowiedział, że zeznania jego będą sensacyjne.

Lista ofiar

Prasa, podająca wiadomości o ujęciu zbrodniarza, i jego zeznaniach, zwraca uwagę, iż **Wiedmann jest jednym z najniebezpieczniejszych bandytów, jakich schwytano w ogóle we Francji, i nie wiadomo, kiedy się skończy lista jego ofiar.**

Wiedmann rozumie po francusku, nie włada jednak na tyle językiem, by mógł udzielać w nim odpowiedzi. Przesłuchiwanie odbywa się za pośrednictwem tłumacza.

Udusił artystkę

Zbrodniarz napisał na kawałku papieru nazwisko Joan Dekoven, amerykańskiej artystki, która w tajemniczych okolicznościach zaginęła w lipcu rb.

Władze śledcze nie mogły na razie zrozumieć o kogo chodzi. Wiedmann dokładnie opowiedział, jak dokonał zbrodni. **Udusił artystkę, a zwłoki jej pogrzebał pod werandą willi „La Voulzie" w Saint Cloud. Bandyta ograbił swoją ofiarę z kosztowności i pieniędzy.**

Badany na temat tajemniczego zniknięcia Fritza Frommera, który siedział z nim kiedyś w więzieniu. **Wiedmann przyznał, iż zamordował go w swej willi, a zwłoki zakopał w piwnicy.**

Wiedmann oskarża się również, iż jest zabójcą szofera taksówki Gouffy. **Zbrodnia ta została popełniona w początkach września, w okolicach Orleanu. Samochód zamordowanego znajduje się obecnie w ogrodzie willi „La Voulzie".**

Zbrodnia w celach rabunkowych

Bandytę skonfrontowano z przyjaciółką Rogera Leblonda, którego zwłoki znaleziono w samochodzie w Neuilly. Panna de Moner oświadczyła bez wahania, kiedy jej pokazano szelki, których używał zbrodniarz, iż należały one do jej przyjaciela.

Wiedmann nie usiłował już wobec tego przeczyć, iż był sprawcą i tej zbrodni. Oświadczył on, iż popełnił zbrodnie w celach rabunkowych.

Dochodzenie stwierdziło, iż Wiedmann wynajął willę „La Voulzie" w St. Cloud w okolicy Paryża za pośrednictwem niejakiego Maurice'a, którego nazwiska nie zna. **Zamiarem jego było zwabianie do willi zamożnych osób w celach rabunkowych**

Władze sądowe, prowadzące dochodzenie, udały się po południu do St. Cloud. **W miejscu wskazanym przez bandytę, znaleziono rozkładające się zwłoki miss Dekoven. Ofiara zbrodniarza miała jeszcze na głowie kapelusz. Obok niej leżał woreczek i aparat fotograficzny.**

Zabił, mierząc w tył głowy

W piwnicy willi „La Voulzie" na głębokości 50 cm znaleziono zwłoki Frommera, w miejscu, wskazanym przez Wiedmanna.

Bandyta zabił go, mierząc z tyłu w głowę i kula wyszła lewym okiem.

Władze policyjne znalazły poza tym w willi palto Rogera Leblonda. **Sekcja zwłok miss Dekoven stwierdziła, że została ona uduszona sznurkiem zaciśniętym na szyi.**

Policja jest zdania, że Wiedmann posiadał dwóch wspólników.

Wśród papierów mordercy władze śledcze znalazłszy **notatki, na których zaznaczone były** kwoty, jakie Wiedmann zdobył przy każdym zamordowanym.

Z notatek tych wynika, **że największą kwotę zdobył morderca przy zamordowanej przez siebie tancerce amerykańskiej, albowiem miała ona przy sobie nie tylko kwotę 3000 fr., lecz również książeczkę z czekami na 500 dol., które udało się zrealizować.**

Przy zamordowanym przez siebie szoferze znalazł 2 i pół tys. fr., przy agencie handlowym, z którym miał rzekomo uruchomić przedsiębiorstwo reklamy filmowej, **znalazł 7.000 fr.**

Przyczyny katastrofy w Pirymie

ustalone przez komisje polską i bułgarską

SOFIA. — Polska komisja techniczna, delegowana do Bułgarii w celu zbadania przyczyn wypadku samolotu w górach Pirymu, po przeprowadzeniu dochodzeń łącznie z komisją bułgarską doszła do następujących wniosków:

Wypadek został spowodowany gwałtownym obmarznięciem samolotu, które nastąpiło w chwili wejścia samolotu w strefę burzy na wysokości około 3300 m, a w odległości około 20 km na północo - zachód od miejscowości Petric.

Komisja stwierdziła, że według zapisków stacji meteorologicznej na szczycie Musała dnia 23 ub. m. około godz. 12-ej przechodziła przez szczyt Musała burza z kierunku zachodnio - północnego t. j. przez góry Pirym, przecinając linię lotu polskiego samolotu.

Siła wiatru wynosiła wówczas 70 km/godz. Równocześnie wiatr niósł śnieg, zmieszany z deszczem przy temperaturze otaczającego powietrza 5 st. poniżej zera.

Obmarzanie spowodowało w pierwszym rzędzie unieruchomienie korespondencyjnej radiostacji na samolocie.

Ostatnia niezrozumiała radiodepesza, nadana z samolotu, o bardzo słabej sile nadania i przerywana, a w chwilę potem zupełne zamilknięcie radiostacji pokładowej, wskazują na gwałtownie postępujące oblodzenie dolnej anteny samolotu, na której jedynie mogło odbywać się nadawanie ze względu na dużą odległość od Sofii.

Przy badaniu szczątków samolotu na miejscu wypadku komisja stwierdziła ponadto, że **dolna antena, która jest zwijalna, pozostała rozwinięta niezawodnie wskutek oblodzenia.**

Oblodzeniu uległ również cały samolot, wskutek czego nie mogąc utrzymać się na chwilowej wysokości (3300 m) **został** skierowany przez pilota w **kierunku doliny rzeki Strumy, znajdującej się niedaleko od strony** wschodniej.

Pilot nie otrzymawszy komunikatu z Musała, nie mógł znać ani siły, ani kierunku wiatru, wskutek czego, odbywając lot na ślepo, wbrew swoim przewidywaniom, został zniesiony ponad pasmo gór Pirym.

Dalszy przebieg walki samolotu z burzą i oblodzeniem nie jest możliwy do ustalenia. Komisja stwierdziła jednak, że silniki pracowały do ostatniej chwili i że stery samolotu działały na ogół prawidłowo.

Wszyscy zginęli jednocześnie

Bezpośrednią przyczyną katastrofy było uderzenie samolotu lewym skrzydłem w zbocze szczytu Mozgowicki Rit, co spowodowało zupełne zniszczenie lewego skrzydła i wybudowanie lewego silnika. W chwilę potym samolot, po odbiciu się od szczytu uległ eksplozji zbiorników benzynowych, czego następstwem było rozerwanie całego samolotu na niewielkiej wysokości nad zboczem góry.

Śmierć wszystkich 6 osób, znajdujących się w samolocie **nastąpiła równocześnie z eksplozją.**

Centrum Nankinu broni się jeszcze

Chińczycy, cofając się, palą zabudowania

TOKIO. Agencja Domei donosi, iż wojska japońskie nacierają w dalszym ciągu na Nankin, wypierając powoli wojska chińskie z zajmowanych stanowisk.

Wczoraj rano kolumny japońskie zajęły lotnisko w Tachiao oraz inne punkty strategiczne w bezpośrednim sąsiedztwie Nankinu.

Samoloty bez przerwy bombardują mury otaczające miasto. Pojedynek artyleryjski w ciągu dnia był niesłychanie gwałtowny. Straty chińskie są bardzo ciężkie

W pobliżu bramy południowej i Hsiakwan wojska chińskie spaliły całą nową dzielnicę miasta, gdzie mieściły się zupełnie współczesne gmachy publiczne.

Przednie straże japońskie posunęły się dalej w kierunku miasta i znajdują się obecnie w odległości 500 metrów od bramy Kuanghua. Inna kolumna japońska zajęła bramę Czungsan.

Po pięciogodzinnym ogniu artyleryjskim Japończycy zajęli fort chiński Niuszan na jednym z przedmieść Nankinu.

Nastroje armii chińskiej, które świadczyły o wielkim zmęczeniu i dezorganizacji, w ostatniej chwili uległy poprawie i wojska chińskie bronią miasta z całą zaciętością. Wycofując się, Chińczycy palą i niszczą wszystkie zabudowania, mogące stanowić ochronę dla wojsk japońskich.

Dowódca armii japońskiej gen. Matsui zwrócił się do dowództwa wojsk chińskich, broniących Nankinu, z żądaniem poddania miasta.

List gen. Matsui, zawierający żądanie poddania miasta, został rzucony z samolotu japońskiego nad kwaterą główną wojsk chińskich

Proces Czarnockiego odsłonił bagno nadużyć

Popierał notariusza, bo płacił jego długi — Kierownik szkoły, który był zboczeńcem — Zakulisowe intrygi — „Kiełbasa wyborcza"

W dalszym cągu procesu przeciwko b. staroście kartuskiemu zeznawało szereg świadków, z których większość nic nowego do sprawy nie wniosła. Ciekawszym momentem były zeznania wicestarosty w Kartuzach Leona Paźniewskiego, obecnego starosty w Baranowiczach. Starosta Paźniewski zeznał, że w okresie współpracowania z Czarnockim nabrał przekonania, iż b. starosta w zakresie spraw finansowych postępuje nieuczciwie. pobiera nadmierne zaliczki, zarabia dietami za rozjazdy, zbyt dużo wydaje na dom. żonę i kurację oraz wyjazdy do uzdrowisk.

Świadek miał dużo zastrzeżeń odnośnie faworyzowania na stanowisko notariusza adwokata Krygowskiego, który rzekomo dlatego tylko otrzymał notariat, że przejął dług pana starosty, dzięki czemu Czarnocki popierał jego kandydaturę u władz.

Czarnocki według zeznań świadka Paźniewskiego otaczał się niewyraźnymi ludźmi, między nimi typowym był niejaki Jasiński — kierownik szkoły, do niedawna agitator endecki, a ostatnio, za czasów Czarnockiekiego — sekretarz BBWR na powiat kartuski.

Z tym to Jasińskim świadek miał niezwykle ciekawą sprawę. Władze szkolne dowiedziały się, że Jasiński jest człowiekiem o zwyrodniałych instynktach i ze swoimi nieletnimi uczennicami uprawia czyny niemoralne. Nie chcąc ze względów pedagogicznych tolerować tego rodzaju człowieka na stanowisku kierownika szkoły, władze zrobiły doniesienie, które trafiło do świadka, jako do wicestarosty.

Kiedy świadek zrobił z tego doniesienia odpowiedni użytek, wówczas starosta Czarnocki zawiadomił wojewodę Kirtiklisa, że jest to specjalna robota świadka w okresie przedwyborczym, a mająca na celu skompromitowanie „swojego" człowieka i utrącenie całej roboty wyborczej BBWR.

W związku z tą sprawą świadek został wezwany do województwa do Torunia i musiał wysłuchać reprymendy wicewojewody, który wyraził mu swoje niezadowolenie. Na skutek tych utrudnień w pracy świadek postarał się o przeniesienie i obecnie jest starostą w Baranowiczach.

Jako pikantny szczegół dodać należy, że Jasiński, o którym tak obszernie zeznawał świadek Paźniewski, został skazany przez gdyński sąd na 4 lata więzienia za czyny nierządne z nieletnimi i obecnie karę swoją odsiaduje w więzieniu

Ciekawie również w niektórych momentach wypadły zeznania b. komendanta PW i WF kapitana Zaharasiewicza. Mówił on dużo o robocie wyborczej, o finansowaniu tego rodzaju organizacji, jak Strzelec i Legion Młodych i o licznych libacjach przed i powyborczych.

Na zapytanie skąd świadek wie o tym, że w Przodkowie oblewano pomyślny wynik wyborów, kpt. Zaharasiewicz powiada:

„Odniosłem takie wrażenie. Fachowcem od robienia wyborów nie jestem, ale dużo słyszałem o tak zwanej „kiełbasie wyborczej". Rozumiem picie wódki w ten sposób, że wchodzi się do restauracji na jednego dla rozgrzewki, lub w towarzystwie przyjaciół na kilka wódek, nie rozumiem natomiast picia kto chce i ile chce i określam to tak z rosyjska „na obszczyj szczot" (ogólny rachunek). Rozprawa trwa.

B. prezydent Pabianic skazany

na sześć i pół roku więzienia

W czwartek zapadł wyrok w procesie b. prezydenta Pabianic Romana Jabłońskiego.

Sad uznał, że Jabłoński jako komisarz zarządu miasta Pabianic przekroczył swą władzę przez pokrycie z funduszów miejskich wydatków Pabianickiego Towarzystwa Eksportowego na sumę 23.000 zł., że udzielił w imieniu zarządu miejskiego, nie mając pełnomocnictw, gwarancji na sumę 27 tys. zł. dla Towarzystwa Spółki Eksportowej, że w imieniu KKO udzielił gwarancji firmie Citroen na 7.500 zł. za samochód nabyty dla Towarzystwa Eksportowego, że w czasie do 23 marca 1935 roku jako dyrektor KKO działał świadomie na szkodę tej instytucji i przekroczył swą władzę przez udzielenie nieodpowiedzialnej firmie, Pabianickiemu Towarzystwu Eksportowemu, ponad normę przewidzianych kredytów przewyższających 138.000 zł.

Za szereg tych przestępstw sąd skazał Jabłońskiego na 6 i pół roku więzienia, oraz zasądził powództwo w kwocie 100 tys. zł., zgłoszone przez KKO.

Komisja skarbowa przy pracy

Sejmowa komisja skarbowa rozpatrywała wczoraj kilka rządowych projektów ustaw, wśród nich projekty ustaw w sprawie zmiany opodatkowania piwa i drożdży.

W 125 rocznicę pobytu Napoleona

odsłonięto pamiątkową tablicę w Warszawie

Wczoraj o godz. 11 przed południem odbyło się w Hotelu Angielskim przy ul. Wierzbowej w Warszawie odsłonięcie tablicy pamiątkowej dla uczczenia pobytu Napoleona w Warszawie.

125 lat temu — dnia 10 grudnia 1812 roku — zamieszkał w tym hotelu cesarz Francji Napoleon, wracając z wyprawy moskiewskiej.

Front Hotelu Angielskiego został udekorowany flagami francuskimi i polskimi. Ruch uliczny został na ulicy Wierzbowej wstrzymany.

Przed gmachem Ministerstwa Spraw Zagranicznych ustawiono kompanię honorową wojska ze sztandarem.

Na uroczystość przybyli członkowie Stowarzyszenia Polsko - Francuskiego, kolonia francuska oraz licznie zgromadziła się publiczność warszawska.

O godz. 10.30 przybył prezydent Starzyński, dowódca O. K. gen. Trojanowski, ambasador Francji Noel oraz min. Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki. Punktualnie o godz. 11 zjawił się Marszałek Śmigły-Rydz. Bezpośrednio po tym odsłonięto tablicę pamiątkową.

Najlepsi malarze włoscy

wystawili swe prace w Muzeum Narodowym

Wczoraj o godz. 12 w południe odbyło się w stołecznym Muzeum Narodowym otwarcie wystawy krajobrazu włoskiego. Na zaproszenie ambasadora Włoch otwarcia dokonał Marszałek Śmigły - Rydz.

Na wystawę przybyli między innymi minister Oświaty prof. Świętosławski, wiceminister Spraw Zagranicznych Szembek, ambasadorowie Anglii, Francji oraz Niemiec, prez. Starzyński w towarzystwie wiceprezydentów, wojewoda Jaroszewicz oraz wielu zaproszonych gości.

Marszałka Śmigłego - Rydza oprowadzał po wystawie dyrektor Muzeum Narodowego p. dr. Lorenz.

Wystawa warszawska została zorganizowana przez włoskie Ministerstwo Kultury Narodowej i zawiera obrazy z tegorocznej wystawy weneckiej.

Najlepsi malarze włoscy rywalizują ze sobą w pokazaniu piękna i czaru słonecznych Włoch.

Kronika polityczna

LUDOWCY DZIĘKUJĄ KS. LUBELSKIEMU

W związku ze znaną interpelacją złożoną w Sejmie przez księdza Lubelskiego w sprawie strajku chłopskiego, delegacja Stronnictwa Ludowego z Małopolski złożyła ks. Lubelskiemu gorące podziękowanie za wzięcie w obronę pokrzywdzonych chłopów.

O.W.P. NA WIDOWNI

W styczniu projektowany jest Zjazd członków akademików Obozu Wielkiej Polski z całego kraju do Warszawy. Jest to widoczna ofensywa młodzieży Stronnictwa Narodowego przeciwko młodzieży Obozu Radykalno-Narodowego.

CHŁOPI I CHŁOPOMANIA

Staraniem Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi odbędzie się w niedzielę, 12 bm. w Warszawie odczyt znanego pisarza i poety ludowego Antoniego Olchy na temat „Chłopi i chłopomania". Jest to pierwszy z cyklu odczytów o wsi, które w zimie organizować będzie Zrzeszenie Inteligencji Ludowej.

ZJAZD KUPIECTWA POMORSKIEGO

W dn. 16 stycznia 1938 r. w Bydgoszczy odbędzie się Zjazd Kupiectwa Pomorskiego. Zjazd ten ma zaszczycić swoją obecnością wicepremier i Minister Skarbu Eugeniusz Kwiatkowski.

CORAZ MNIEJ KOBIET W SPÓŁDZIELCZOŚCI

Ogłoszone zostały zestawienia liczbowe składu członków w spółdzielniach różnego typu za ostatnie lata. Zestawienia te wykazują charakterystyczny objaw. Oto mimo zwiększenia ogólnej liczby członków w spółdzielniach wiejskich, ilość członków kobiet stale od roku 1926 spada.

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH

Dziś i jutro odbędzie się w Warszawie Walny Zjazd Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej. Zjazd ten będzie połączony z uroczystościami i złożeniem wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

KŁOPOTY W „WICIACH"

W związku ze zbliżającym się Walnym Zjazdem „Wici" dużą aktywność prowadzi grupa „Wiciowców", odsunięta od wpływów w tym Związku na poprzednim Zjeździe, z b. posłem Bolesławem Babskim na czele.

Grupa ta jest przeciwna angażowaniu się młodzieży związkowej do czynnej polityki Stronnictwa Ludowego. Znawcy wewnętrznych stosunków Związku twierdzą, że wpływy tej grupy są minimalne i dlatego na Zjeździe nie osiągnie ona swych celów.

ŻYDZI SIĘ BRONIĄ

Koło Żydowskie w Sejmie ma złożyć do laski marszałkowskiej interpelację w sprawie wprowadzania ghetta na targach i jarmarkach, oraz przenoszenia targowisk na place podmiejskie dla utrudniania dostępu handlarzom żydowskim.

W interpelacji ma też być przedstawiona rozpaczliwa sytuacja Żydów w województwach zachodnich, a mianowicie: w poznańskim, pomorskim i śląskim.

ZJAZD DELEGATÓW ZSZP.

W dniach 12 i 13 grudnia rb. we Lwowie odbędzie się 7-my Walny Zjazd Delegatów Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych Rzeczypospolitej Polskiej. Prócz aktualnych spraw organizacyjno - gospodarczych, porządek dzienny przewiduje wybór nowych władz.

List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

I ja chciałbym za łaskawym Pańskim pozwoleniem zabrać publicznie głos w sprawie wysokości wygranych na loterii, o czym się ciągle teraz mówi.

Sprawa na pozór jest prosta: jeżeli się gra, to wygrać jak najwięcej. I może wyglądać na nonsens, by gracz sam występował za ograniczeniem wysokości wygranej. Ale mogę na to wszystko łatwo odpowiedzieć. Jestem zwolennikiem zasady, że „lepiej jest wrogiem dobrego".

Naturalnie, że lepiej jest wygrać 100.000 zł, niż np. 5.000 zł. Ale to „lepiej" jest co najmniej tyle razy trudniej dostępne, ile razy 100.000 jest więcej niż 5.000. Otóż powstaje kwestia, czy warto pozbawiać się dwadzieścia razy łatwiejszych szans wygrania 5.000 zł., by zatrzymać w ręku dwadzieścia razy trudniejsze szanse wygrania 100.000 zł.? Każdy, kto się rozumie na grze, bez żadnego wahania odpowie, że nie warto.

O wartości gry rozstrzyga to, jakie ona daje szanse wygrania, a jest jasne, że im więcej jest wygranych, tym więcej jest szans wygrania, gdy zaś te wygrane będą większe, będzie ich mniej, bo ogólna suma wygranych na loterii z natury rzeczy jest ograniczona. Jeżeli w przyszłym planie loterii klasowej byłoby więcej wygranych, choć by były mniejsze, moim zdaniem znaczyłoby to, że plan uległ poprawie na korzyść grających.

A jak do tego odnosi się ogół graczy?

Bardzo prosto. Przed ciągnieniem każdy wzdycha, żeby wygrać choć 1.000 zł., choć 500 zł. A gdy wygra, każdy klnie: do licha, tysiąc złotych, czemu nie dwadzieścia, lub dwieście tysięcy?

Tak będzie zawsze, bez względu na wysokość wygranych. Ilekolwiek kto wygrał, zawsze będzie wzdychał, że nie wygrał najwięcej.

Trzeba zmienić plan gry na korzyść graczy bez oglądania się na nich samych. Po rezultatach spostrzegą, że stało się to dla ich dobra.

Z poważaniem
Edward Orchowiecki.

Straszna katastrofa w kopalni

PRAGA. W Pribram, w miejscowej kopalni srebra zdarzyła się wczoraj straszna katastrofa. Winda robocza, w której znajdowało się 11 górników, zerwała się i rozbiła na dnie szybu. Sześciu górników odniosło b. ciężkie rany, 5 zaś lżejsze.

Narada gospodarcza w Wilnie

z udziałem wicepremiera i ministrów

Wczoraj wieczorem wyjechali z Wraszawy do Wilna wicepremier Kwiatkowski, ministrowie: Przemysłu i Handlu Roman, Komunikacji Ulrych, Rolnictwa Poniatowski, Opieki Społecznej Kościałkowski oraz kilku wiceministrów i wyższych urzędników resortów gospodarczych.

W Wilnie odbędzie się dziś narada gospodarcza w sprawie ziem północno-wschodnich.

Bohaterski czyn kobiety

Uratowała 2 chłopców od śmierci

W Grabowie nad Prosną wydarzył się wypadek, który omal nie zakończył się śmiercią dwóch chłopców.

Dwaj chłopcy, 9-letni Wyrembski i młodszy od niego Karolewski bawili się na łące i w pogoni za ptactwem dostali się na tereny zalane wodą i pokryte cienką warstwą lodu. Lód nie wytrzymał ciężaru dwóch chłopców, załamał się pod nimi i chłopcy zaczęli tonąć.

Ich przeraźliwe krzyki usłyszała pani Karolewska, która znajdowała się w pobliżu. Nie namyślając się długo, bohaterska kobieta wskoczyła do wody i wyciągnęła obu chłopców ratując ich od niechybnej śmierci

Wesoły kącik

Matka i córka

Miłość macierzyńska nie ma granic. Matka zawsze oddaje dziecku najlepsze kąski. Co lepsze, to dla dziecka. Co gorsze, to dla siebie. Dowody miłości macierzyńskiej spotyka się na każdym kroku.

A oto jeszcze jeden taki obrazek.

Poczekalnia kina. Siedzi w dowa pani Pykalska i jej córka, Anielcia.

Anielcia jest od paru lat panną na wydaniu. Jej mama też do wzięcia.

Obok matki siada młodzieniec o dość miłej powierzchowności.

— Jak tu duszno — wzdycha pani Pykalska.

— A tak. — Odzywa się młodzieniec. — Gorąco jak w Wenecji.

— Anielcia ożywia się.

— Mamo — szepcze. — On był w Wenecji... Jakiś zamożny człowiek... To coś dla mnie...

— Dla ciebie dziecko, dla ciebie — odpowiada szeptem pani Pykalska i głośno zwraca się do sąsiada. — To pan był w Wenecji? No i jak tam się panu podoba?

— Nie nadzwyczajnie. Lepiej było pod księżycem. Dużo lepiej.

— Cooo?... Pan był pod księżycem?

— A tak. Przed Wenecją.

Panie patrzą zdumione.

— Mamo! — szepcze Anielcia. — To jakiś wariat... Odsuń my się.

— Po co się zaraz odsuwać?.. Może to coś dla mnie będzie. Wariata też sobie można wyleczyć... Zobaczę tylko, czy bardzo z nim źle...

I pani Pykalska znów się zwraca do sąsiada. — Długo pan był pod księżycem?

— Przeszło rok.

— A czym pan tam dojechał?

— Tramwajem. 24 dojeżdża.

Panna Anielcia ciągnie matkę za rękaw.

— Niech mama da spokój! Zupełny wariat!

— Nie szkodzi... Wyleczę go sobie... Podoba mi się nawet...

I pani Pykalska dalej zabiera się do badania.

— A kina tam są?

— Gdzie?

— No pod księżycem?

Młodzieniec spogląda zdziwiony.

— Co pani szanowna wygaduje! Gdzie w knajpie kina? „Pod księżycem" to knajpa na Grochowskiej. Rok tam byłem za kelnera. A teraz jestem w „Wenecji" na Marszałkowskiej.

Panna Anielcia otwiera szeroko usta ze zdumienia.

— Mamo! — szepcze. — To nie wariat... To coś dla mnie... Niech mnie mama puści na swoje miejsce.

— Dobrze, dziecko, dobrze — wzdycha ciężko pani Pykalska, ustępując córce.

Napoleon Sądek

RADIO

WARSZAWA II (Raszyn)
Sobota 11 grudnia 1937 r.

6.15 „Kiery ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: baśń p. t. „Jaś i Małgosia". 16.15 Koncert solistów. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Spory literackie w starożytnym Rzymie. 17.15 „Od Aten do Bayreuth" — Migawki z dziejów opery. 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Piosenki. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.30 „Dziesięć lat berów i bojek śląskich". 22.00 Koncert popularny. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Londyńska Orkiestra Symfoniczna. 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 1000 taktów muzyki. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Muzyka lekka (płyty). 19.05 Utwory fortepianowe i wokalne. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Zona na morzu" kartki z pamiętnika człowieka żonatego" — fragment groteski. 22.15 Muzyka salonowa i taneczna. 23.15 — 1.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Garnizony angielskie powiększone

Artyleria przeciwlotnicza dla Egiptu

PARYŻ. „Information" zwraca uwagę, że w najbliższym czasie mają odjechać z Anglii do Egiptu oddziały artylerii przeciwlotniczej.

Dziennik podkreśla, iż na podstawie ostatniego porozumienia angielsko-egipskiego było ustalone, że rząd angielski nie będzie mógł powiększać kontyngentu swych wojsk w Egipcie bez formalnej zgody rządu egipskiego.

Rozmowy, jakie się odbywały jeszcze przed kilku tygodniami, wskazywały, że chodzi w nich raczej o redukcję, niż o powiększenie kontyngentów angielskich. Widocznie zatem rząd egipski cofnął wszystkie swoje zastrzeżenia i wyraził zgodę, do której poprzednio nie był skłonny.

Publicysta „Information" p. Brinon twierdzi, że w kołach włoskich, wiadomości o tym wzmocnieniu kontyngentów angielskich w Egipcie miały wywołać zdziwienie i niezadowolenie. Jednakże, pisze p. Brinon, tego rodzaju demonstracja siły i zdecydowania ze strony W. Brytanii jest raczej dowodem, że W. Brytania przygotowuje własne projekty, mające na celu, utrzymanie równowagi i pokoju.

Cywilna mobilizacja w Barcelonie

obejmuje Hiszpanów w wieku od 18 do 50 lat

BARCELONA. Minister Pracy wydał wczoraj dekret nakazujący mobilizację cywilną wszystkich Hiszpanów w wieku od 18 do 50 lat, a będących w obecnej chwili bez pracy.

Wszyscy zarejestrowani bezrobotni w wieku od 18 do 40 lat mają być natychmiast wcieleni do specjalnych oddziałów.

Dekret ustala szczegóły przeprowadzenia tej „cywilnej mobilizacji".

Napad bandycki na wójta

zakończył się sromotną klęską

LWÓW. Pod Brzeżanami czterej uzbrojeni bandyci napadli na przejeżdżającego drogą wójta Boczara i zażądali od niego pieniędzy. W odpowiedzi na to wójt wydobył rewolwer i jednego z napastników zastrzelił, — drugiego ciężko zranił, a pozostałych dwóch opryszków ujęła policja.

Jak się okazało przed napadem na wójta Boczara napadli na przejeżdżającego tą samą drogą księdza rzymsko - katolickiego, ale ksiądz zaciął konie i zanim bandyci zorientowali się w sytuacji, konie unosiły furmankę.

Niezwykła afera przemytnicza

Straż graniczna, przeprowadzając rewizję w pociągu pośpiesznym do Gdańska, dokonała w jednym z przedziałów pierwszej klasy sensacyjnego odkrycia.

W przedziale tym jechała młoda para małżeńska, udająca się w podróż poślubną do Danii. Parze tej towarzyszyło kilku wytwornych panów w cylindrach. W przedziale na półkach było pełno waliz z nalepkami hoteli zagranicznych oraz pudła z cylindrami.

Całe to towarzystwo wydało się podejrzane władzom celnym. Przystąpiono więc do przeprowadzenia ścisłej rewizji. Okazało się, że walizki były wypełnione starymi gazetami i cylindrami. Zbadano bliżej te cylindry i stwierdzono, że posiadają podwójne dna, w których były ukryte funty angielskie, dolary, franki szwajcarskie i inne waluty obce, łącznej wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych.

W roli młodej pary występowali przemytnicy Mindla i Srul Prumanowie. Towarzyszami młodej pary byli znani aferzyści i przemytnicy Rabbe, Kartman i Kornsztajn.

„Wytworne towarzystwo" powędrowało do więzienia.

Rzym zrywa z Genewą

Decyzję powźmie Wielka Rada Faszystowska

PARYŻ. Doniesienia prasy paryskiej o prawdopodobnym ustąpieniu Włoch z Ligi Narodów pokrywają się niemal w zupełności z informacjami ze źródeł włoskich.

Notyfikacja o ustąpieniu Włoch z Ligi Narodów i Międzynarodowego Biura Pracy ma nastąpić jakoby już w sobotę wieczorem.

Sekretariat Generalny Ligi Narodów spodziewa się tej noty w niedzielę, lub poniedziałek. Współpraca Włoch z Ligą zakończona więc będzie po 17 latach istnienia.

Jak donoszą dzienniki paryskie „uroczysta deklaracja, którą ma złożyć Mussolini po posiedzeniu Wielkiej Rady Faszystowskiej, będzie logicznym następstwem przemówień, wygłoszonych w Mediolanie i Palermo.

W obu tych przemówieniach Mussolini twierdził, że polityka włoska zmierza do formalnego porozumienia z Francją i W. Brytanią pod warunkiem bądź zreformowania, bądź też pozostawienia na stronie Ligi Narodów.

Tym samym więc Włochy już wówczas pozwalały przewidywać, że pozostaną tylko czasowo w Lidze Narodów.

LONDYN. Wśród brytyjskich czynników rządowych panuje przekonanie, że decyzja Mussoliniego wycofania się Włoch z Ligi Narodów nie zmieni sytuacji politycznej w Europie.

Włochy, twierdzą w Londynie, od dawna przestały brać udział w pracy Ligi Narodów i wyciągnięcie ich jest więc tylko formalnym potwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy.

Dla Wielkiej Brytanii jest to może o tyle ułatwieniem, że decyzja włoska czyni sprawę uznania podboju Abisynii przez Włochy nieaktualną.

Z drugiej strony decyzja włoska podejmowana jest w Londynie jako krok stwierdzający ponad wszelką wątpliwość jakie jeszcze istnieją możliwości oraz że pakt antykomunistyczny niemiecko - włosko - japoński posiada wyraźnie formę zobowiązań politycznych, którym wszystkie 3 mocarstwa się podporządkowują.

Jednym z tych zobowiązań jest ustanowienie przezeń jednolitego frontu wobec Ligi Narodów. Włochy, zrywając z Ligą, przystosowują się do tego jednolitego frontu.

Andrzej Strug



Jak donosiliśmy zmarł znakomity pisarz polski Andrzej Strug (Tadeusz Gałecki), urodzony w r. 1873.

Andrzej Strug piastował mandat senatorski z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej, zaś w latach przedwojennych był jednym z pierwszych organizatorów „Strzelca", stworzonego przez Józefa Piłsudskiego; w latach wojny był oficerem frontowym I-ej Brygady.

W twórczości swojej Strug pozostał wierny przez całe życie wzniosłym ideom sprawiedliwości społecznej, w których ujęciu był ideowo zbliżony do Żeromskiego.

Na zdjęciu naszym podobizna Andrzeja Struga.

Chłopiec ranny przez terorystę

Zamachy bombowe w Hajfie

HAIFA. Zaskoczony w chwili, gdy przygotowywał się do rzucenia bomby terrorysta arabski zbiegł, ostrzeliwując się z rewolweru. Jedna z kul ciężko raniła 13-letniego Żyda.

W innej dzielnicy Haify wybuchła na ulicy bomba, nie wyrządzając jednakże poważniejszych szkód.

W wiosce w pobliżu Nazaretu wojska brytyjskie zburzyły dom, którego mieszkańcy byli podejrzani o udział w niedawnym napadzie na autobus.

Wyrok śmierci

KRÓLEWIEC. Sąd w Wystruciu skazał na karę śmierci niejakiego Kurta Krebsa. Skazany oskarżony był o mord, podpalenie i oszustwo asekuracyjne.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

W zdaniu, jakie Jadzia napisała znalazły się dwa błędy. Nie tracąc jednak spokoju oświadczyła, że uczyniła to rozmyślnie, chciała się przekonać czy można szefa ochrany nabrać. Następnie wstała z zamiarem odejścia. Gdy Grobow zastąpił jej drogę i żądał by wróciła do pokoju, wymierzyła mu policzek.

Grobow stał jeszcze wciąż na tym samym miejscu. Patrzył przed siebie zastygłymi oczyma. Ten policzek, którego się nie spodziewał oszołomił go na chwilę.

Jadzia skorzystała z zamieszania jego, otworzyła drzwi na korytarz i zaczęła się szybko oddalać.

W tej chwili usłyszała donośny, rozpaczliwy głos szefa ochrany:

— Trzymaj! Trzymaj!...

Agent, dyżurujący na korytarzu był początkowo pewny, że kobieta, która znajdowała się u szefa w gabinecie, została zwolniona i puścił ją dalej. Gdy jednak usłyszał krzyk Grobowa, pobiegł w kierunku Jadzi i schwycił ją mocno za ramię.

Dalsze wydarzenia potoczyły się w tempie tak przyspieszonym, tak niezwykłym, że Jadzia sama nie zdawała sobie sprawy z tego, co czyni. Dopiero później uświadomiła sobie, że w normalnym biegu rzeczy nie zdobyłaby się na taki czyn.

Więc, kiedy dyżurujący agent ujął ją za rękę, nie namyślając się długo, spuściła mu również siarczysty policzek, krzycząc przy tym głośno:

— Tylko tak można was nauczyć, jak należy postępować z uczciwymi ludźmi!

Grobow wybiegł w międzyczasie na korytarz i razem z agentem zaczęli ją gwałtem wciągać do pokoju.

Wstydził się przyznać przed agentem, że kobieta ta spoliczkowała i jego, Grobowa. Syczał więc tylko po cichu:

— Bezczelna, psiakrew... Ładny numerek, nie ma co...

Jadzia zrozumiała, że ugrzęzła, że sytuacja jej pogorszyła się przez policzki, które wymierzyła obu mężczyznom.

Nie mogła tego jednak cofnąć!

Musiała więc nadal grać swą rolę.

Weszła do pokoju i usiadła na krześle.

Sapała głośno, obcierając chusteczką pot, który spływał dużymi kroplami po jej czole. Mówiła jakby do siebie:

— Z samego rana nadam depeszę do Petersburga... Nie ścierpię takiej brutalności... nie...

Grobow siedział naprzeciwko. Sapał również i nie odzywając się, patrzył jej prosto w twarz.

— Czy pani wie o tym, że mogłem panią teraz zastrzelić? — odezwał się, cedząc słowo po słowie.

— Nie pomyślałam o tym...

W pokoju zaległa cisza. Policzek Grobowa jest czerwony jak ogień. On sam nie może się opanować, chce za wszelką cenę zemścić się za tę obelgę.

Drugi raz w życiu przytrafia mu się coś podobnego. Przypomina sobie, jak to było wtedy, kiedy do pokoju jego wprowadzono młodą studentkę, aresztowaną na ulicy.

Młode, jak rozchylające się pączki, piersi zaintrygowały Grobowa. Zaczął się do niej zbliżać i kiedy był już blisko celu, otrzymał taki sam policzek...

Ale wtedy odpłacił się pięknym za nadobne. Studentka dostała na jego rozkaz pięćdziesiąt rózeg za jeden policzek, wymierzony szefowi ochrany...

I teraz ma chęć uczynić to samo. Nie może się jednak zdecydować. Nie jest wcale pewien, czy ta dama jest naprawdę tym Chlestakowem w spódnicy, o którym czytał w liście do Krakowa, pisanym po polsku.

Po wtóre: nie jest to młoda studentka... Przed nim stoi dama w średnim wieku o siwiejących włosach... Jak można bić taką osobę?...

Musi się przede wszystkim dowiedzieć, czy podejrzenie jego jest słuszne.

Do restauracji nie wróci. Będzie tu siedział całą bodaj noc, a dopnie swojego!

Ten policzek, który dostał od niej, zdezorientował go nieco.

Wiedział, że żaden buntowszczyk nie pozwoliłby sobie w podobnej sytuacji na taki czyn... Każdy z nich wie, czym to grozi...

A jednak? Może to jest tylko bardzo odważna gra?

Musi ją dzisiaj tak „wymaglować", by się dowiedzieć jak się rzecz ma! Musi się dowiedzieć prawdy!

Wstaje i zaczyna się przechadzać rytmicznym krokiem po pokoju. Nie mówi ani słowa.

— Jak długo będzie pan mnie tu trzymał?

— Tak długo, jak tylko będę uważał za potrzebne!

— Pan będzie mnie niedługo błagał na klęczkach o przebaczenie!...

— Wszystko jest możliwe...

Znowu telefon z restauracji. Grobow bierze słuchawkę do ręki. Słucha chwilę, następnie oświadcza:

— Nie przyjdę...

— Aha, pan przegrał!...

— Nie!... Ale nie mogę przyjść.. jestem zajęty...

— Znam się, mój panie, na takiego rodzaju wymówkach!... Nie będę dłużej czekał... Oddaję Obuchowowi te pięćset rubli...

— Nie wypłacać!... To on przegrał...

— Wobec tego niech pan niezwłocznie przyjdzie... tu jest bardzo wesoło... kobietki takie, że aż palce lizać...

— Nie mogę przyjść! Czy pan słyszy?

— Hm... nie mogę ludzi dłużej zatrzymywać... pan przegrywa całą sprawę... Niechże pan zrozumie, Wasilij Nikołajewiczu...

— Nie wypłacać, czy pan słyszy? Powtarzam: Nie wypłacać!... Obuchow przegrał...

— Pan nie dotrzymał słowa, Wasilij Nikołajewiczu... Zobowiązał się pan stawić najwyżej w ciągu trzech godzin... Upłynęło już cztery godziny... — Nie możemy czekać na pana do rana...

— Do diabła z tym! — krzyknął Grobow i rzucił słuchawkę.

Usiadł na krześle, spojrzał na Jadzię przeszywającym wzrokiem. Na twarzy jego ukazał się sarkastyczny uśmiech:

— Zagramy w otwarte karty, moja pani... Czy zna pani niejaką Apolonię Wawrzyniec?

Jadzia zadrżała.

Teraz wszystko jest dla niej jasne. List, który wysłała do Wiktora, dostał się w ręce policji.

W jaki sposób dowiedział się szef ochrany, że to ja wysłałam ten list — głowi się. Gdyby mnie w tym mieście ktoś znał, pomyślałabym, że to prowokacja, że ktoś mnie sypnął.

Nikt jej tu jednak nie zna. Nikt nie wiedział o tym, że to ona pisała list do Krakowa. Podała fikcyjny adres — pierwszy lepszy, który się jej nasunął na myśl.

Stąd mają te wiadomości?

I od razu przypomniała sobie, że pisała w tym liście o roli Chlestakowa, jaką w tym mieście spełnia. To mogło wzbudzić podejrzenie u tego naprzeciwko siedzącego człowieka.

Jadzię niepokoi to, że list, który miał powędrować do Krakowa, znajduje się w rękach policji. Jeśli z nią cośkolwiek się stanie, towarzysze nie będą o tym wiedzieli.

— Dlaczego pani nie odpowiada na moje pytanie? Czy pani zna Apolonię Wawrzyniec?

— Nie mam odpowiedzi na takiego rodzaju pytania... Nie rozumiem w jakim celu pan mi je zadaje...

— Czy zna pani tę osobę?

— Nie...

— A Iwana Pokrowskiego - nauczyciela, zna pani?

— Nie...

— Czy pani pisze dobrze po polsku?

— Ja? Po polsku? Co to są za kpiny, mój panie? Czy pan ma zamiar wypuścić mnie stąd, czy też nie?

— Niech pani odpowie na pytanie! Czy pani zna polski język?

— Nie... ale dlaczego pan się o to pyta mnie, księżnę Woroncewą?... Czy pan nie wie, że ja nie nawidzę Lachów?

— Pani jest Polką! Pani nie jest żadną księżną Woroncewą!

— Oświadczam panu — powiedziała Jadzia „zirytowanym" tonem — że jeśli pan nie zaprzestanie takiego rodzaju wybryków w stosunku do mnie, będę zmuszona obrazić pana czynnie raz jeszcze...

Grobow nie odpowiada. Wyjmuje list z szufladki i zwracając się do Jadzy, pyta:

— A ten list kto wysłał do Krakowa? Ja, czy pani - „wielmożna księżno"?

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

„Zwróć mi wolność!"

— A więc domagasz się rozwodu?

— Tak. Kocham Edwarda i czułabym pogardę do ciebie, gdybym mieszkała z tobą, żywiąc tak gorące uczucia do niego. Musisz mi zwrócić wolność, albo...

— Dobrze. W danej chwili moje sprawy nie stoją tak dobrze, żebym mógł się zgodzić na rozwód, który niechybnie wywołałby skandal. W ciągu jakichś dwóch, trzech miesięcy zdołam pokonać trudności i wówczas będziemy mogli omówić warunki rozwodu. Proszę cię, abyś do tego czasu nie spotykała się z Edwardem. Daję ci słowo honoru, że najwyżej za trzy miesiące będziesz wolna i że w ciągu tego czasu nie zbliżę się do ciebie.

Klara Mroczyńska w milczeniu opuściła gabinet swego męża, znanego adwokata, Henryka Mroczyńskiego. Ani jeden mięsień nie drgnął na twarzy Mroczyńskiego, gdy żona zakomunikowała mu o swym postanowieniu. Dopiero gdy drzwi zamknęły się za nią, opadł zdruzgotany na fotel i ciężko wzdychając ukrył twarz w dłoniach.

Jego żona, w której miłość tak gorąco wierzył i Edward, jego najlepszy przyjaciel... Nie, trudno w to uwierzyć, a jednak tak było. Nagle zerwał się z miejsca i ujął słuchawkę telefonu...

*

Następnego rana znaleziono adwokata Mroczyńskiego postrzelonego w ogródku przylegającym do willi, w której mieszkał Edward Wilczewski ze swą starą matką. Nikt nie słyszał wystrzału, a przy zabitym nie znaleziono broni.

Na gzymsie okiennym gabinetu Edwarda znaleziono ślady stóp Mroczyńskiego, a jego pozycja wskazywała, że musiał spaść z pewnej wysokości. Ponieważ pokój Edwarda był położony na pierwszym piętrze, aresztowano go i przetrząśnięto całe mieszkanie, szukając broni. Nie zdołano też ustalić motywów zbrodni. Wilczewski i Mroczyński byli serdecznymi przyjaciółmi, dlaczego Wilczewski miał go zabić? Co też skłoniło Mroczyńskiego do wdrapywania się po murze do pokoju przyjaciela? Wilczewski zaś wypierał się winy. Nie wierzono mu jednak. Twierdzono, że jeśli sam nie oddał strzału, to musiałby słyszeć wystrzał, ponieważ jego sypialnia leży obok gabinetu, a okna i drzwi były otwarte. Na wszystkie pytania Wilczewski miał jedną odpowiedź:

— Nic nie słyszałem, nie zabiłem Mroczyńskiego i nie żywiłem do niego żadnych wrogich uczuć.

Wszystko jednak przemawiało za tym, że Wilczewski zastrzelił przyjaciela w chwili, gdy ten chciał dostać się do niego przez okno, a następnie ukrył gdzieś narzędzie zbrodni. Miał do tego bardzo dużo czasu, bo jak stwierdziło badanie lekarskie zbrodni dokonano około północy, a zwłoki mleczarz znalazł dopiero o 7 rano.

Po dziewięciu dniach sprawa wzięła nagle niespodziewany obrót. Do policji zgłosił się szofer, który chciał złożyć zeznanie w tajemniczej sprawie zabójstwa Mroczyńskiego.

— Krytycznej nocy—oświadczył — przejeżdżałem około 12 w nocy przez ulicę, na której mieści się willa Wilczewskiego. Przejeżdżając obok jego domu, usłyszałem jakiś trzask. Nie zwróciłem na to uwagi, ponieważ sądziłem, że trzask nastąpił wskutek jakiegoś defektu w motorze. Dopiero dziś rano przypomniałem sobie o tym, gdy chciałem rozciągnąć brezent i w jego fałdach znalazłem rewolwer. W ciągu ostatnich tygodni nie padał deszcz, w przeciwnym bowiem wypadku znalazłbym go wcześniej.

Rewolwer został natychmiast zbadany. Znaleziono na nim tylko odciski palców szofera i Mroczyńskiego. W magazynie brakło tylko jednej kuli, której kaliber był ten sam, co kuli znalezionej w zwłokach adwokata. Służący Mroczyńskiego i jego żona oświadczyli, że to rewolwer zabitego.

Zaraz po wypadku Klara dostała wstrząsu nerwowego i przez kilka dni była bez przytomności. Gdy wróciła do siebie, bacznie śledziła wypadki, nie składając żadnych zeznań. Dopiero gdy doszła do wniosku, że wszystko przemawia przeciw Edwardowi i że grozi mu długoletnie więzienie lub śmierć, zdecydowała się przerwać milczenie. I tego dnia, w którym szofer znalazł rewolwer przybyła na policję i złożyła sensacyjne zeznanie. Opowiedziała o rozmowie jaką miała krytycznego dnia z mężem. Po opuszczeniu pokoju słyszała, jak mąż zatelefonował do Wilczewskiego i poprzysiągł mu zemstę. Gdy o 11 wieczór Mroczyński opuścił mieszkanie zatelefonowała do Wilczewskiego i kochanek przyszedł do niej.

Gdy po dwóch godzinach wrócił do domu, w ogródku natknął się na zwłoki Mroczyńskiego. Nie złożył jednak zameldowania na policji, ponieważ obawiał się, że podejrzenie padnie na niego i że skompromituje Klarę.

Na podstawie tych zeznań i znalezionej broni urząd śledczy starał się odtworzyć przebieg wypadków. Mroczyński udał się do Wilczewskiego, aby go zastrzelić. Nie zastawszy go w domu, postanowił się na nim zemścić w iście szatański sposób. Wdrapał się na gzyms okna, strzelił do siebie i odrzucił rewolwer. Przypadek chciał, że w tej chwili przejeżdżało ciężarowe auto, że broń upadła w fałdy złożonego brezentu i podejrzenie padło na Wilczewskiego.

Wilczewski natychmiast odzyskał wolność i wziąwszy z Klarą ślub wyjechał za granicę, ponieważ on i Klara byli bardzo popularni w mieście i plotkom nie było kresu.

Kalendarz dnia

11 Grudzień

SOBOTA

Damazego pap. w., Sabina.
Słowiański: Woimira.
Słońca wsch. 7.35, zach. 15.23.
Księżyca wschód: 11.36, zach. —

HISTORIA PODAJE

1618 Rozejm Polski z Moskwą w Dywilinie.
1718 Poległ w bitwie pod Frederikshald król szwedzki Karol XII, walczący z Polską.

PRZYSŁOWIA

Gdy tęga zima nastanie
Z początkiem Adwentu
Osiemnaście tygodni
Nie spocznie dni momentu.

KTO NIE WIE, ŻE:

Najwyżej położona linia kolejowa jest w Boliwii (Ameryka Południowa) na wyoskości 4.770 metrów.

HUMOR WIELKICH LUDZI

Dobra rada. Pewien młody literat uprosił słynnego już wówczas pisarza francuskiego Scribego, ażeby zechciał przeczytać i ocenić jego sztukę. Scribe czytał kilka minut rękopis, po czym zwracając go petentowi, oświadczył:

— Kochany kolego! Radzę panu wystrzegać się pisania głupstw przynajmniej tak długo, dopóki nie stanie się pan sławnym.

Tłumaczenie snów

P. Kazia z Koła 141. Smutek chwilowy będzie. Rozmowa z mężczyzną w mundurze. Zabawa z dzieckiem. Niedomaganie w domu.

P. Marian Selim - Chan. Zdrowie Pańskie nieco szwankuje. Zdaje się, przewód pokarmowy. Proszę poradzić się lekarza, a na razie nie jadać potraw ciężkostrawnych.

P. Henia Jasia z Koła. Będzie zmiana na lepsze dla Pani i dla osób bliskich. Jazda niedaleka w przyszłym roku. Daleka podróż w przyszłości.

P. Tadeusz 37. O losach, których numery Pan nadesłał, nic nie mogę powiedzieć. Na następnej loterii może Pan grać, biorąc los, którego numer będzie zawierał trzy piątki i jedynkę.

P. Magdalena G. Ujrzy Pani miłego mężczyznę, bruneta. Jadwiga jest Pani życzliwa. Będzie kłopotliwy wydatek.

P. Czesia 142. Otrzyma Pani jakiś podarunek. Spacer będzie w towarzystwie miłej osoby. Sprzeczka domowa. Spełni się życzenie.

P. Wiera O. Blondynka jest Pani życzliwa.

P. Lilka. Szatyn zadurzył się w Pani.

P. Natka 143. Nagana będzie ze strony starszej osoby.

P. Ola Kasztelanka. Pani życzenie ziści się. Jakiś mężczyzna myśli o Pani często i serdecznie. Będzie szczęście w niedalekiej przyszłości.

Chałupnicy w obliczu nowej walki

Przedsiębiorcy wymówili umowę zbiorową wywalczoną w roku ubiegłym przez szewców

Chałupnicy przemysłu szewskiego stanęli ostatnio wobec konieczności podjęcia nowej walki o swe zagrożone prawo do egzystencji.

Nakładcy i kupcy szewscy, korzystając mianowicie z jednego z punktów umowy zawartej po długotrwałej walce, popartej strajkiem okupacyjnym, w dniu 30 listopada br. wręczyli związkom chałupników szewskich listy, w których komunikują, iż od dnia 31 grudnia umowy honorować nie będą.

Jako motywy wymówienia podali przedsiębiorcy niezyciowość pewnych punktów umowy, które rzekomo przyczyniać się mają do upadku przemysłu skórzanego.

Oczywiście motywy te nie pokrywają się z prawdą, tym bardziej, że umowa zawierana była wobec władz państwowych, które zawsze w takich wypadkach mają na względzie dobro wzajemne obu stron układających się, niezależnie od ogólnego dobra danej gałęzi przemysłu.

Zresztą wypadki, jakie miały miejsce w okresie obowiązywania umowy, szykany, które stosowali przedsiębiorcy wobec swych chałupników, potrafią w dostatecznie jasny sposób naświetlić źródło, w którym zrodziła się myśl wymówienia umowy zbiorowej.

Niespotykana po prostu solidarność rzesz pracowniczych, jaką obserwować można było w okresie walki chałupników szewskich o umowę zbiorową, przestraszyła przedsiębiorców. **Stało się dla nich jasnym, że w walce muszą przegrać.** Ale z drugiej strony z walki tej wysnuć musieli jeszcze jeden wniosek, mianowicie ten, że **chałupnicy przystąpili do walki zbyt ofiarnie, zbyt zapamiętale, aby nie wyczerpała ona ich sił.** Że jest faktem niemożliwym, aby w tak krótkim odstępie czasu mogli podjąć nową walkę i pro wadzić ją w takim samym solidarnym zapamiętaniu, jak to miało miejsce w marcu.

Przedsiębiorcy przeliczyli się jednak. Chałupnikowi szewskiemu bowiem albo wystarczy sił do nowej walki, albo jeśli zbraknie — to już sił do życia. Tu nie może być mowy o kompromisach! Chałupnika nie stać jest na to, skoro ubiegłej zimy nie potrafił przeżyć w warunkach, jakie panowały przed przyjęciem umowy zbiorowej i do jakich dążą obecnie kupcy, wymawiając tę umowę.

Sytuacja staje się w tych warunkach rozpaczliwa. Do tego stopnia rozpaczliwa dla pokrzywdzonej strony chałupników, że czynniki rządowe ani przez chwilę nie zawahają się, aby ująć sprawę w swoje ręce i doprowadzić do właściwego jej rozwiązania.

Nikt bowiem z ludzi mających pieczę nad światem pracy nie zechce ryzykować życiem tysięcy, a właściwie setek tysięcy rodzin chałupniczych, dla tego tylko, że mafia przedsiębiorców życzy sobie jeszcze większych zysków i jeszcze większego bogacenia się na krzywdzie robotniczej.

Ten „numer" przedsiębiorcom szewskim na pewno nie przejdzie!

„Nie skąpcie nam pracy!"

List bezrobotnego przemawiający do serc i sumień

Jeden z lokalnych Komitetów Pomocy Zimowej otrzymał w tych dniach list od bezrobotnego, który z uwagi na jego treść, nastroje i nastawienie oraz fakt, że pochodzi od jednego z tej szarej masy, dla której akcję pomocy zimowej podjęto, warto przytoczyć w dosłownym prawie brzmieniu.

Po nieodzownym wstępie i wynurzeniach czysto prywatnych lub o czysto lokalnym znaczeniu, autor tak pisze: (tekst listu poprawiony pod względem gramatycznym i ortograficznym):

Nie jestem jeszcze stary, ale nie mam już sił do tej udręki i nie mam wyjścia. Jak ta zima przychodziła, to człowiekowi ręce opadały. Bo czy to można coś odłożyć z roboty? Te parę groszy, co się ostawało, to szło zaraz z początku, a potem siedź i czekaj na zmiłowanie Boże, uganiaj się po opiekach i różnych dobroczyńcach, kiedy człowiek nic nie chce, tylko pracować i jeszcze pracować może. Tamtego roku nareszcie usłyszeliśmy, że będzie jakaś pomoc zimowa, że nam pomogą. Korzystałem z tej pomocy i ja i inni i dlatego piszę do państwa, kiedy wyczytałem w gazetach, że i w tym roku tę pomoc mają zamiar dawać. Chociaż w zeszłym roku wszyscy byliśmy zadowoleni, że nareszcie się zmiarkowali nad naszą krzywdą w Niepodległej Polsce, o którą ja i nie jeden kolega swoją krew przelewali, to bardzo nam było markotno, że to ma być niby jałmużna od różnych jaśnie państwa, i że to niby trzeba szturmować te gorące serca, co zwalczą mróz.

Nieraz rozmawiałem z innymi robotnikami i wszyscy mówili to samo, że żaden z nich nie jest żebrakiem i póki ma jeszcze ręce do roboty nie potrzebuje żebrać ani z czyjejś żebraniny korzystać.

Niejeden też wydziwiał, jakie to są litościwe osoby, że to dadzą grosz na bezrobotnego, jak na dziada i pewno sobie za to łaskę Boską kupią. Ja nigdy nie żebrałem i żebrać nie będę ani nie chcę, chę tylko pracy. I kiedy tak się rozglądam dookoła to widzę, że dosyć jeszcze jest miejsca, żeby pracować. Wystarczy za rogatki wyjść żeby dziury w szosie zobaczyć, albo w samym mieście rozkopane ulice, albo rudery co się walą, a ludzie mieszkają w norach jak zwierzęta.

To myślę sobie, że jakby w naszym mieście wszyscy się kupą zebrali, to jeszcze nie jeden rok by pracowali i to porządnie. Dlatego myślę, że nam nie trzeba jałmużny tylko pracy. Bo człowiek jak nie pracuje, to mu się widzi, że jest niepotrzebny i tylko baby się naśmiewają z nieroba.

Dlatego lepiej, żeby państwo te pieniądze co zbiorą, to w robotę włóżcie i nam tę pracę dajcie. Przecież pracuje się nie tylko dla siebie albo dla tego co płaci, ale z tej pracy w Polsce będzie pożytek i dla Ojczyzny i dla wszystkich.

No i wszyscy, co na tę pomoc dają to oni będę wiedzieli, że to nie jest z litości i ze serca i że to nie naciągają, żeby znów jakiś grosz tam kapnął, ale, że dają te pieniądze dla Ojczyzny i dla wszystkich, to i dla siebie.

A my znów będziemy wiedzieli, że to nie jest jałmużna tylko uczciwy zarobek za naszą pracę.

Kiedyś pod portretem Pana Marszałka Piłsudskiego wyczytałem, na obrazku, że kiedyś był wyścig krwi, a teraz pracy. No to się ścigajmy, ale żeby tylko tę pracę dali. Krwi tośmy Ojczyźnie nie poskąpili i nie poskąpimy, to i wy nam pracy nie skąpcie.

Przepraszam, że tak śmiało piszę, ale państwo chyba zrozumieją, że to z serca i że tak jak ja myślę tak i inni myślą i mówią,i że zamiast wdzięczności to tylko serce gryzie, że my teraz na żebraków schodzimy.

Dlatego prosimy, żeby w tym roku ta pomoc inaczej była zbierana i żeby ludzie wiedzieli, że to na pracę, a my żebyśmy pracę dostali.

Jeszcze raz przepraszam, że państwu marudzę, ale myślę, że dobrze żeby i ten robociarz tu swoje powiedział, jak ma ta pomoc wyglądać..."

Do listu tego nic dodać nie można.

Pułk. Lindbergh w Ameryce

Jego przyjazd wywołał sensacje

Pułkownik Lindbergh, który nienawidzi reklamy, swym nie spodziewanym przybyciem do kraju, jeszcze raz obudził żywe zainteresowanie w Stanach Zjednoczonych. Przyjazd ten był trzymany w tajemnicy i nawet policja nie wiedziała o tym.

Na pokładzie statku „President Harding" znajdowało się bardzo mało słynnych pasażerów i reporterzy mechanicznie robili z nimi wywiady. Nagle jednemu z fotografów zdawało się, że poznał sylwetkę pani Lindbergh. Fotograf pobiegł za nią, zrobił zdjęcie i w tej samej chwili poznał pułkownika. Od tego momentu wiadomość o przybyciu Lindbergha do kraju rozniosła się za pośrednictwem radia i dodatków nadzwy czajnych z błyskawiczną szybkością po Stanach Zjednoczonych, budząc wielką sensację.

Lindberghom udało się wymknąć napastującym ich dzienni karzom. Wsiedli do auta, które pełnym gazem ruszyło w stronę willi pani Morrow, teściowej znakomitego pilota.

Ani jednemu dziennikarzowi nie udało się uzyskać wywiadu z Lindberghem, nikt też nie mógł się dostać do willi pani Morrow, która jest strzeżona niczym forteca. Ciekawość szerokich mas publiczności musiała więc zostać zaspokojona tyl ko szczegółami uzyskanymi przez dziennikarzy od towarzyszy podróży państwa Lindbergh i od załogi statku „Prezydent Harding". Dowiedziano się od nich, że państwo Lindbergh weszli na pokład statku w Southampton pod przybranym nazwiskiem Gregory. Lindbergh nosił czarne okulary i miał podniesiony kołnierz palta, który zasłaniał mu całą twarz. Państwo Lindbergh spędzili pierwszą dobę w swej kajucie, a następnie spacerowali po pokładzie tylko o tej porze, gdy nie było tam nikogo z pasażerów.

Część prasy twierdzi, że państwo Lindbergh przybyli do Nowego Jorku celem spędzenia świąt Bożego Narodzenia na łonie najbliższej rodziny.

Na małej wokandzie...

Wiatr od morza

czyli: „Rewolucja na stole"

(A. E.) Do restauracji pana Wincentego Zawichosta przybył Adolf Lisiak. Siadł przy dużym stole, dokoła którego już wiele osób spożywało dary Boże, i zamówił obiad. Ale zanim kelner przyniósł zupę, gość zwrócił się do pana Zawichosta:

— Panie gospodarz! Czy mogę tu list napisać?

Restaurator uśmiechnął się życzliwie.

— A co mie to przeszkadza? Możesz sobie pan pisać, nie tylko listy, ale i weksle, i rachonki, i co pan tylko chcesz. Mie tam wsio rawno.

Wobec powyższego pan Adolf wyciągnął z kieszeni papier i ołówek. Następnie podparł stół kolanem i począł nim kołysać, jak huśtawką.

Oczywiście na stole zapanowała istna rewolucja. Szklanki się poprzewracały, zupy popłynęły strumieniem po obrusie...

Pan Zawichost złapał się za głowę.

— Rany Julek! Co pan rozrabia?

Ale pan Adolf nie tracił zimnej krwi. Kołysał stołem, pisząc jednocześnie list i mruczał:

*— **Majtek jestem.***

Wśród gości zapanował niebywały rwetes.

— Spodnie sztuczkowe świeżo kupione rosołem mie zalał!

— Nowy kapuśniak stawiaj pan, bo w łeb i do chorej kasy!

— Co je, jak pragnę wolności?

— Panie Zawichost, ganiaj pan w try miga po władzę!

**

Na rozprawie w Sądzie Grodzkim pan Adolf w następujący sposób tłumaczył swoje postępowanie:

— Majtek jestem zawodowy, panie sędzio najdroższy, i tylko przejazdem zatrzymałem się u państwa w mieście.

My to jak piszem listy na okręcie, to piszem je na kiwającem stole, któren się kiwa razem z okrętem. I jak schodziem na ląd, to żadnem sposobem nie możem listu na zwykłem stole napisać, tylko musiem go ździebko pokiwać.

Ponieważ jednak z rejestru karnego wynikało, że pan Adolf nie jest bynajmniej marynarzem, a zwykłym szczurem lądowym, który w dodatku nie raz odsiadywał wyroki za awantury, przeto sąd skazał go na dwa tygodnie aresztu

Blok komunistów i bezpartyjnych

sowieckim manewrem wyborczym

MOSKWA. — Mowa wyborcza Mołotowa jest dość żywo komentowana w tutejszych kołach dziennikarskich i dyplomatycznych.

Szczególnie żywo komentowane jest oświadczenie Mołotowa, który powiedział, iż blok komunistów z bezpartyjnymi winien doprowadzić do stworzenia jedynego frontu ludowego o nieznanej dotychczas sile i znaczeniu.

Według opini kół doplomatycznych i dziennikarskich, blok taki jest nie tylko trickiem wyborczym, lecz nowym chwytem na użytek propagandy zagranicznej.

Wysunięcie tego rodzaju hasła świadczy, że Sowiety, mimo fiaska polityki frontów ludowych, z koncepcji tej nie rezygnują, lecz starają się ją wzmocnić argumentem, że zalecają one front ludowy nie tylko masom, pracującym w państwach kapitalistycznych, lecz front taki tworzą u siebie.

Dotychczas najsłabszym punktem frontów ludowych był właśnie brak takiego frontu w Sowietach. Jest to podobno pomysł samego Stalina.

Blok komunistów z bezpartyjnymi liczebnie przedstawia się następująco: 90 milionów głosujących i 2 miliony komunistów wraz z kandydatami i 500 tys. sympatyków.

Przypomnieć należy, że w lutym 1934 r. po przeprowadzeniu czystki partia komunistyczna liczyła 2.807.786 członków wraz z kandydatami czyli około miliona członków pochłonęła czystka

Oszalały woźny Urzędu Skarbowego

w roli straszliwego mściciela

Zastrzelił starca, postrzelił szereg osób i stoczył bój z policjantem

Wieś Rosocha w powiecie rawsko - mazowieckim stała się widownią niezwykłego dramatu.

We wsi tej mieszkają małżonkowie 50-letnia Ewa i 70-letni Franciszek Fronczakowie. Około godziny 3.30 w nocy przed domem zjawił się 53-letni Józef Długowski, woźny Urzędu Skarbowego w Łodzi. Silnym pchnięciem wyważył on drzwi wejściowe, wtargnął do wnętrza i złorzecząc małżonkom, zasypał ich strzałami. **Ewa Fronczak otrzymała postrzał w ramię, jej mąż w rękę.**

Małżonkowie padli na łóżko, **udając nieżywych i to ich ocaliło.** Długowski mniemając, że jego ofiary wyzionęły ducha, uciekł, zanim zbiegli się zaalarmowani strzałami sąsiedzi.

Po dokonaniu zbrodniczego czynu, Długowski pobiegł do wsi Olszowa Wola, odległej o 2 kilometry, tam wtargnął do mieszkania 70-letniego Franciszka Czapy **i również zasypał go strzałami.** Jedna z kul ugodziła starca w głowę i roztrzaskała kość ciemieniową. Czapę w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, **gdzie niebawem życie zakończył.**

Długowski zbiegł następnie do lasu w Godziszewie. Zaalarmowana policja **natychmiast zarządziła obławę.** Osaczony szaleniec na widok zbliżającego się pościgu **strzelił trzykrotnie do gajowego** Józefa Czeraka i **zasypał** strzałami posterunkowego P.P. Żulińskiego. Na szczęście, strzały chybiły, a następnie zbrodniarzowi zaciął się rewolwer.

Długowskiego obezwładniono, rozbrojono i skutego w kajdany przewieziono do więzienia w Rawie Mazowieckiej.

W drodze tłum wzburzonych wieśniaków **usiłował odbić i zlinczować mordercę.** Policja z wielkim trudem zdołała ochronić go przed niechybnym rozszarpaniem.

Jak ustalono, Długowski żywił do Fronczaków i Czapy zadawnione urazy na tle rozliczeń majątkowych.

Pałając zemstą, skradł w urzędzie skarbowym służbowy rewolwer z trzema zapasowymi magazynami i pojechał do Rosochy z ukartowanym już i przemyślanym planem szatańskiej zemsty.

Studnicki skazany na 3 miesiące aresztu

za zniesławienie i obrazę prez. Warszawy Starzyńskiego

We czwartek, punktualnie o 2 po poł. Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w procesie prof. Władysława Studnickiego, oskarżonego o zniesławienie i obrazę p. prezydenta Warszawy Starzyńskiego w broszurze pod tyt. „Mianowany, niepowołany administrator p. Stefan Starzyński".

Sąd uznał p. Władysława Studnickiego winnym zarzucanych mu czynów i skazał oskarżonego za zniesławienie na 3 miesiące bezwzględnego aresztu i 500 zł grzywny, za obrazę zaś na 200 zł grzywny.

Sentencje wyroku

Po połączeniu kar sąd wymierzył oskarżonemu jedną łączną karę 3-ch miesięcy aresztu i 500 zł grzywny.

Po ogłoszeniu sentencji wyroku przewodniczący przytoczył następujące ustne motywy.

Wydając wyrok powyższy, Sąd wyszedł z następujących założeń i ustaleń:

Przedmiotem rozpoznania przez Sąd mogły być tylko te twierdzenia, zawarte w inkryminowanej broszurze, jakie objęte zostały aktem oskarżenia i to o tyle, o ile odpowiadają one autentycznemu tekstowi i treści broszury. Poszczególne punkty aktu oskarżenia nie pokrywają się z brzmieniem odpowiednich ustępów broszury.

W wyniku takiego stanowiska zajętego przez Sąd, na marginesie sprawy niniejszej musiało pozostać szereg zagadnień wprawdzie omawianych na rozprawie, lecz nie istotnych z punktu widzenia przedmiotu, co do którego Sąd ma wydać swe orzeczenie. Jednym z takich zagadnień była choćby sprawa gospodarki poprzednich Zarządów Miejskich sprzed roku 1934.

Na podstawie zeznań świadków załączonych do sprawy dokumentów w związku z wyjaśnieniami oskarżonego, Sąd ustalił, iż w czerwcu 1937 roku rozpowszechniony został druk w postaci broszury, zatytułowany: „Mianowany, niepowołany administrator p. Stefan Starzyński". Autorem jej jest oskarżony Władysław Studnicki.

Sprawa drożdżowa

Na wstępie omawianej broszury oskarżony poruszył sprawę uczestnictwa oskarżyciela prywatnego Stefana Starzyńskiego, jako wiceministra Skarbu w znacznej ilości rad nadzorczych, przedsiębiorstw państwowych, podnosząc przy tym, iż sprawiało to na wielu wrażenie zachłanności pieniężnej. Sąd uznał, iż takie oświadczenie kryje w sobie pomówienie oskarżyciela prywatnego o właściwość charakteru, która w rozumieniu przeciętnej oceny społecznej musi się wydać poniżającą. Natomiast dowodu prawdy w tym kierunku oskarżony nie zdołał przeprowadzić.

Co się tyczy objętej aktem oskarżenia t. zw. sprawy drożdżowej, to oskarżyciel prywatny powiązał ustępy broszury dotyczące kartelu drożdżowego z ustępem już omówionym a zawierającym zarzut zachłanności pieniężnej i wysnuł stąd wniosek o ukrytym rzekomo w treści tych ustępów zarzucie godzącym w oskarżyciela, jakoby on zainteresowany był materialnie w istnieniu kartelu.

Sąd nie mógł podzielić punktu widzenia zajętego przez oskarżyciela prywatnego w jego akcie oskarżenia, tekst bowiem inkryminowanych ustępów wyraźnie sformułowanego zarzutu w tym sensie nie zawiera, ani do wysnuwania wniosku podobnego nie uprawnia.

Nieprzyjemny osad

Wszelkie poza tym wątpliwości co do dopuszczalności takiego wniosku rozwiał sam oskarżony zarówno przez usta jednego ze swych obrońców jak i bezpośrednio, gdy kilkakrotnie na rozprawie w sposób dobitny i kategoryczny zaprzeczył, jakoby stawiał prezydentowi Starzyńskiemu jakiekolwiek zarzuty natury kryminalnej.

Należało natomiast rozważyć, czy istotnie, jak twierdził oskarżony w broszurze i na rozprawie, sprawa Olpińskiego i Przewłockiego pozostawiła pewien nieprzyjemny dla wiceministra Starzyńskiego osad. W tym zakresie Sąd uznał, iż dowód prawdy został przeprowadzony. Osad, którego istnienie Sąd stwierdził, dotyczy przede wszystkim okoliczności, iż kartel drożdżowy przeznaczał pewne sumy na cele polityczne, co w sprawie wytoczonej w swoim czasie przez Starzyńskiego przeciwko Olpińskiemu i Przewłockiemu nie zostało ujawnione. Z drugiej zaś strony wyrok w sprawie Olpińskiego nie postawił tamy tym pogłoskom uwłaczającym czci oskarżyciela prywatnego, co zeznaniami szeregu świadków jak prokurator Korkuć, adw. Kiersnowski, Przegaliński zostało na przewodzie ustalone. Pogłoski te stanowiły właśnie osad w tamtej sprawie.

Co się tyczy natomiast ustępów broszury, w których autor wspomina o rzekomym terroryzowaniu przez Sąd świadków i obrońców, o poddawanym w wątpliwość autorytecie moralnym wyroku sądowego w sprawie Olpińskiego i Przewłockiego, to ustępy te nie zawierają jakichkolwiek zarzutów w odniesieniu do osoby oskarżyciela prywatnego, mogą natomiast mieścić w sobie znamiona innych przestępstw ściganych w innym trybie poza sprawą niniejszą.

Odskocznia do najwyższych stanowisk

Przechodząc do następnego punktu aktu oskarżenia, a mianowicie twierdzenia broszury, jakoby oskarżyciel prywatny uważał stanowisko prezydenta miasta za odskocznię do najwyższych stanowisk w Państwie, to zdaniem Sądu, twierdzenie takie zupełnie gołosłownie i niczym obiektywnym nie poparte należy uznać za zniesławiające, podobnie jak twierdzenie, że protekcją Starzyńskiego było to, że zaliczał się do Piłsudczyków, co dało mu rzekomo posadę w Prezydium Rady Ministrów.

Również zarzut reklamiarstwa nie został przez oskarżonego udowodniony, podobnie, jak bez oparcia na dowodach stwierdzających prawdziwość, pozostał zarzut, jakoby wyjazd oskarżyciela prywatnego do Londynu odbył się na koszt publiczny.

Przytoczone w broszurze fakty dotyczące rzekomego zdjęcia obrazka Matki Boskiej i wysłania depeszy do Papieża, uznać należy za najzupełniej chybione, a w zestawieniu tych faktów zaopatrzonych stosownym komentarzem, mieści się wyraźnie zniesławiający oskarżyciela zarzut dwulicowości.

Miejskiej polityki personalnej dotyczą dwa ustępy broszury, objęte aktem oskarżenia. Są to zarzuty jakoby oskarżyciel prywatny, jako prezydent miasta otaczał się nie współpracownikami, lecz zausznikami oraz zarzut wprowadzenia w instytucjach miejskich systemu wywiadu i donosicielstwa.

Do polityki personalnej Zarządu Miejskiego należy również odnieść częściowo zarzuty łamania charakterów tysiącom ludzi i wytwarzania złych obyczajów.

Wszystkie te zarzuty Sąd uznaje za zniesławiające, przy czym we wszystkich tych wypadkach dowód prawdy nie został przeprowadzony.

Sąd uznał za zniesławiający i nieprawdziwy zarzut broszury jakoby oskarżyciel w związku z zamierzonym wniesieniem pozwu Miasta przeciwko Francuskiemu Towarzystwu Elektryczności zwolnił pod błahym pretekstem jednych adwokatów, a zaangażował innych.

Na przewodzie sądowym stwierdzono, iż wśród prawników istniały różnice zdań co do żądań, jakie mają być wysunięte w pozwie. Wobec czego prezydent miasta zwrócił się do najwybitniejszych cywilistów i im kierownictwo sprawy powierzył.

W związku z tym odpaść musi również dalszy zarzut, jakoby prezydent miasta osobiście dawał adwokatom wskazówki, jak mają sprawę prowadzić.

Bezpodstawnym i gołosłownym jest zarzut odwracania opinii publicznej od rzekomych błędów popełnionych przy wytaczaniu powództwa przeciwko Elektrowni. Wreszcie twierdzenie, jakoby oskarżyciel prywatny prowadził pertraktacje z Towarzystwem Elektryczności przy jednoczesnym „miotaniu gromów w prasie", jako nieprawdziwe w swej treści i niczym nie udowodnione, stanowi również zarzut zniesławiający.

W końcowym ustępie broszury oskarżony [illegible]: „Starzyński, **czy nie obniżacie się, występując do** walki ze Starzyńskim".

Zwrot ten treścią swą wprost i bezpośrednio godzi w poczucie godności osobistej oskarżyciela prywatnego.

Wnioski

Reasumując powyższe i poddając wystąpienie oskarżonego ocenie kwalifikacyjnej z punktu widzenia przepisów Kodeksu Karnego Sąd doszedł do następujących wniosków:

Oskarżony jako wytrawny publicysta podjął w swej broszurze zadanie krytycznego oświetlenia sylwetki Stefana Starzyńskiego na różnych odcinkach dotychczasowej jego działalności, uznając, iż działalność ta była szkodliwa dla interesu publicznego. Publicystyka wszakże mająca na celu wartościowanie i krytyczną ocenę osób, zdarzeń i zjawisk w skali życia zbiorowego, by w pełni odpowiadała swemu powołaniu jako doniosłej funkcji społecznej w świecie cywilizowanym, musi stawiać sobie za jedyny cel służbę interesowi publicznemu.

Interes publiczny musi być właściwą pobudką wystąpień publicysty, wolną od względów osobistej napaści, uzasadnionej interesami, w imię które go publicysta ma prawo podjąć walkę z dostrzeżonym przez niego złem społecznym. Będzie m. in. wskazanie społeczeństwu szkodliwych dla niego zjawisk, lecz walka ta nie może trwać w sprzeczności ani z prawem, ani z dobrymi obyczajami. Chęć szkodzenia komuś nigdy nie da się pogodzić z tymi zasadami.

Krytyka osób wpływających na przebieg wydarzeń społecznych, aby była bezkarną musi być podjęta nie tylko w interesie publicznym, ale musi być nadto lojalna, poważna i rzeczowa, wolna od subiektywnego zabarwienia uczuciowego, a tym bardziej złośliwości.

Forma krytyki zwłaszcza jej szata słowna nie może przeradzać się w swawolę słowa, nie korygowaną hamulcami prawa i dobrych obyczajów.

Wszelka przesada przekraczająca granice dozwolonej krytyki, nieusprawiedliwiona daną sytuacją, godzącą w cześć i godność osoby przeciwko której jest wymierzona, mija się z właściwym celem służenia interesowi publicznemu, a staje się szkodliwą społecznie i jako taka musi być karalną.

Oskarżony, jako człowiek światły, miał świadomość, iż pomawia oskarżyciela prywatnego o takie postępowanie i właściwości, które mogą go poniżyć w opinii publicznej i narazić na utratę potrzebnego zaufania.

Chęć poniżenia

Prawdziwości zarzutów oskarżony w całej pełni nie tylko nie udowodnił, lecz przeciwnie, zarówno z treści, jak i formy wypowiedzeń, zawartych w broszurze, poczynając od karty tytułowej, zawierającej przymiotnik „niepowołany", do ostatniej strony, na której znajduje się zwrot o poniżaniu się oskarżonego, gdy wstępuje do walki z oskarżycielem prywatnym, — wynika aż nadto wyraźnie chęć poniżenia oskarżyciela w opinii publicznej i podważenia zaufania potrzebnego dla obecnego jego stanowiska prezydenta m. st. Warszawy.

Karę orzeczoną w sentencji wyroku Sąd uznał za słuszną i współmierną ze stopniem złej woli oskarżonego, biorąc przy tym pod uwagę jego charakter, stan majątkowy, wiek podeszły, poprzednią działalność publiczną i publicystyczną dokoła sprawy odzyskania niepodległości Polski, z drugiej zaś strony fakt, iż uznane przez Sąd za nieprawdziwe zarzuty stawiane oskarżycielowi prywatnemu dotyczą wartości nie tylko indywidualnej pomówionego, jako jednostki, lecz w znacznej mierze jego wartości społecznej, której, mimo może i wielu błędów w jego działalności, odmówić mu nie można.

Na tle współczesnej rzeczywistości polskiej niweczenia, czy choćby pomniejszania tylko wszelkich wartości społecznych nie da się pogodzić z dobrze rozumianym interesem publicznym.

Runął na ziemię z wieży antenowej

BERLIN. W miejscowości Nauen wydarzył się wczoraj w niezwykłych okolicznościach tragiczny wypadek. Robotnik, pracujący przy antenie radiowej na wysokości 260 metrów, dotknął się przewodu wysokiego napięcia i spadł na ziemię, ponosząc śmierć na miejscu.

Biała śmierć w Nowym Jorku

Samochody grzęzną w zaspach śnieżnych

NOWY JORK. Wschodnie Stany, a zwłaszcza Pensylwania, zostały nawiedzone burzami śnieżnymi. W stanie Buffalo ugrzęzły setki samochodów i autobusów w zaspach śnieżnych.

W nocy ze środy na czwartek zamarzło 7 osób na ulicach Nowego Jorku.

„Refleksje z sali sądowej"

Interpelacja posła Starzaka

Wczoraj pos. Starzak złożył **do** laski marszałkowskiej interpelację do p. Prezesa Rady Ministrów w sprawie sprawozdania z procesu Juliana Kowalika, okręgowego inspektora pracy w Kielcach w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie, a zamieszczonego w czasopiśmie „Krakowski Kurier Wieczorny".

W Nr. 257 dziennika „Krakowski Kurier Wieczorny" z dn. 4 grudnia 1937 r. w notatce p.t. „Refleksje z sali sądowej", podającej wyrok w procesie Juliana Kowalika, okręgowego inspektora pracy w Kielcach, oskarżonego o nadużycia pieniężne znajduje się ustęp treści następującej:

„Sąd Apelacyjny stwierdził, że przechodzi do porządku nad zeznaniami głównego inspektora pracy Mariana Klotta i kierownika wydziału prawnego Ministerstwa Opieki Społecznej Antoniego Gadomskiego, uważając zeznania te jedynie za dowód, że wyższe władze Ministerstwa świadomie tolerowały przestępstwa urzędników",

a dalej cytata z przemówienia prokuratora dr. Müllera:

„W społeczeństwie utrwala się przekonanie, że najuczciwsze są doły a im wyżej tym więcej przestępstw, tym jest gorzej". Ta góra dobiera się do skarbu państwa, okrada skarb państwa na miliony i miliardy. I ta opinia ma niestety uzasadnienie".

Podając powyższe do wiadomości p. Premiera zapytuje:

1) czy treść wspomnianej notatki a w szczególności przytoczonych ustępów odpowiada przebiegowi przewodu sądowego — jeśli tak,

2) jakie pan Premier zamierza wyciągnąć konsekwencje w stosunku do osób wymienionych w omawianym artykule,

3) jeżeli zaś omawiana notatka jest niezgodna z prawdą — to dlaczego nie została zajęta przez władze do tego powołane?

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA – DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim-Chan ukrywa się we wsi Naul.

Po nieudanym oblężeniu Selim-Chana, napady jego mnożyły się z dnia na dzień.

W wyższych sferach wojskowych odbywały się stałe narady nad sprawą schwytania Selim-Chana. Na jednej z takich narad oficer Kibirow oświadczył: „Ja sam jeden podejmuję się schwytać albo zabić Selim-Chana". „Ale jak?" — zawołali obecni.

Ale Kibirow nie chciał wyjawić swego planu. Tłumaczył się tym, że dla dobra sprawy nie może nikogo wtajemniczać w swoje zamiary.

Przez dwa miesiące Kibirow przebywał w hotelu w Kijowie, nie wychodząc prawie na miasto. Zapuścił sobie przez ten czas brodę, a po tym, zakupiwszy znoszone, stare ubranie, wyjechał na Kaukaz.

Po drodze Kibirow zatrzymał się w małym miasteczku u swojej ciotki. Przebrał się tam w swoje łachmany i już jako ubogi, obdarty Czeczeniec zjawił się w Groznym. Na rynku grozneńskim kręciło się wielu Czeczeńców w poszukiwaniu pracy. Kibirow przyłączył się do grupki takich Czeczeńców. Zawarłszy bliższą znajomość z jednym ospowatym Czeczeńcem, wyznał mu, że chętnie przyłączyłby się do bandy Selim-Chana, bo nie może nigdzie znaleźć pracy. Pewnego dnia ospowaty Czeczeniec wskazał Kibirowowi — który się teraz nazywał „Ali" — człowieka z bandy Selim - Chana. „Chodźmy do niego" — powiedział Kibirow — „poprosimy go o „pracę".

Człowiek Selim-Chana wszedł do karczmy. Kibirow poszedł za nim i usiadł przy jego stoliku. Człowiek Selim-Chana pierwszy wszczął z nim rozmowę. Dowiedziawszy się, że Kibirow — wyglądający teraz jak jeden z wielu biednych Czeczeńców — poszukuje pracy, kazał mu udać się do Wiediena do knajpy Agabekowa. Tam Kibirow miał spytać o niejakiego Dżafara, który miał mu dać jakieś zajęcie.

Nic bliższego o tym „zajęciu" człowiek Selim-Chana mu nie mówił, a Kibirow także o to nie pytał. Nazajutrz był już w Wiedieno.

W knajpie Agabekowa Kibirow spotkał się z Dżafarem Dżafar obiecał, że mu da jakąś „pracę".

Dżafar posłał Kibirowa razem z jeszcze jednym młodym Czeczeńcem, do wsi Korczaj do niejakiego Chanuma. Chanum dał im nocleg u siebie w domu, mówiąc, że nazajutrz rano wyruszą w sprawie pracy. W nocy Kibirow zobaczył, że jakaś postać wśliznęła się do pokoju, w którym spał, i zaczęła przeszukiwać kieszenie jego ubrania.

Ponieważ w jednej kieszeni znajdowała się fotografia Kibirowa w oficerskim mundurze — Kibirow zląkł się, że teraz może się wykryć jego podstęp.

Kibirow poznał, że była to kobieta. Chcąc się ratować za wszelką cenę, Kibirow pochwycił w objęcia postać kobiecą. Była to młoda dziewczyna, która krzątała się rano po pokoju. Gdy pod wpływem gorących pieszczot Kibirowa dziewczyna leżała upojona w jego mocnych ramionach, Kibirow wyciągnął ostrożnie z kieszeni jej fartucha swoją fotografię, którą już zdążyła przed tym zabrać z jego kieszeni. Był ocalony.

Nazajutrz z rozkazu Chanuma chłopiec jakiś zaprowadził go w dolinę, gdzie siedziała na ziemi grupa ludzi, wśród której miał się znajdować Selim-Chan.

Wśród siedzących Kibirow zauważył mężczyznę o opalonym obliczu i czarnych, ognistych oczach.

Selim-Chan kazał Kibirowi złożyć przysięgę, że będzie zawsze walczył w obronie biednych górali, i będzie wiernie służył Selim-Chanowi. Po tym Kibirow usiadł między ludźmi Selim-Chana. Tymczasem Czeczeniec imieniem Halal, stojący na straży na skale, przyprowadził do Selim-Chana jakiegoś głuchoniemego starca, który przechodził obok drogą.

Nie można było w żaden sposób dowiedzieć się czegoś od starca, chociaż Selim-Chan umiał rozmawiać na migi z głuchoniemym. Podejrzewając, że starzec nie jest naprawdę głuchoniemym, ale gra tylko taką rolę, Selim-Chan posłał go z Halalem do wsi Dariak, do niejakiego Szamana. Szaman miał zatrzymać u siebie starca i wybadać go porządnie.

Halal spełnił otrzymane polecenie. Starzec pozostał u Szamana, a Halal wstąpił do Marty, żeby jej oddać pozdrowienie od Selim-Chana. Halal opowiedział również Marcie, że przywiózł tu ze sobą starca, który jest podejrzany o szpiegostwo.

Sama nie rozumiejąc dlaczego, Marta poczuła, że serce jej załomotało w piersiach.

— Zupełnie już siwy starzec, — dodał Hahal. — I głuchoniemy...

— Głuchoniemy? — poczuła Marta ulgę, chociaż sama nie zdawała sobie jasno sprawy, dlaczego poprzednia wiadomość wywarła na niej tak silne wrażenie i dlaczego teraz oddycha lżej...

— Chan przypuszcza, że ten starzec nie jest głuchoniemym. Maskuje się tylko celowo w ten sposób. Dlatego posłał go do Szamana. Szaman ma przecież dwóch głuchoniemych synów. Chan sądzi, że tylko głuchoniemy może naprawdę poznać, czy ktoś udaje głuchoniemego, czy też jest naprawdę kaleką... Czy chcesz mi dać, pani, jakieś polecenie dla Chana? — zapytał Halal.

— Powiedz mu, że jego syn wymawia już jego imię i że rośnie drugi Selim-Chan... Cieszę się ogromnie, że go wkrótce zobaczę.

Gdy Halal opuścił saklę, Martą owładnęło jakieś dziwne uczucie. Uczucie, którego już dawno nie przeżywała... Uśmiech znikł z jej twarzy. Jakiś nieokreślony ciężar przygniatał jej serce.

Pomyślała kilkakrotnie o starcu, o którym opowiadał jej Halal, nie zdając sobie przy tym sprawy, dlaczego o nim myśli i dlaczego obchodzi ją sprawa tego człowieka, którego podejrzewają o szpiegostwo.

Próbowała w jakiś sposób połączyć to ciężkie uczucie, które ją nagle opanowało, z tym, co jej opowiedział Halal i nie znajdowała nici, wiążących te dwie sprawy...

Głęboko w jej duszy obudziło sie jakieś podej-



Ojciec zawołał ich do oddzielnego pokoju.

rzenie, ale podejrzenie to było jeszcze okryte mgłą niejasności, tak, że świadomość jej nie mogła go jeszcze ująć w pełni.

— Czegoś tak zesmutniała, pani? — zapytała Zulejka, zwracając Marcie dziecko. — Czy jeździec przyniósł ci jakąś złą nowinę?

— Czyż ja jestem smutna? — uśmiechnęła się Marta, jakby chcąc uśmiechem przepędzić ten niepokój, który ją nagle opanował.

Zaczęła się śmiać do dziecka i śpiewać.

— Co ci też na myśl przychodzi, Zulejko! Czy ja jestem smutna? Powiedz, synku, czy twoja mamusia wygląda smutnie? Cha-cha-cha... — zaczęła się kręcić w kółko z dzieckiem na ręku.

Bawiła się, jak przed tym, z dzieckiem, ale spoza jej uśmiechu z twarzy wyglądał niepokój.

Różne myśli przelatywały przez jej głowę, ale te wszystkie myśli były jakieś mgliste, niejasne...

Od chwili, gdy związała swoje życie z Selim-Chanem, od chwili, gdy rzuciła się całym ciałem i duszą w burzliwe morze miłości, nie zastanawiając się wcale nad skutkami swego postępowania, od tej chwili, gdy opuściła dom rodzicielski, — Marta bardzo rzadko myślała o tych, z którymi była związana przez całe życie.

Wielka, potężna miłość ustawiczne niebezpieczeństwo i burzliwe przeżycia wraz z Selim-Chanem, to wszystko wymazało z jej pamięci całkowicie jakby przeszłość.

Ale teraz, gdy Halal opowiadał o przyprowadzonym starcu, głuchoniemym, w wyobraźni Marty znów ukazał się jej dom, i ojciec, który ją tak bardzo kochał.

Pomyślała przez sekundę: czy ten starzec nie jest przypadkowo jej ojcem?

Będąc kilkakrotnie w Groznym, czytała w gazetach, że ojciec jej poszedł w góry, żeby ją odszukać.

Nie uwierzyła w tę wiadomość. Sądziła, że to specjalny wymysł ze strony policji, która chciała wpłynąć w ten sposób na jej sentymenty. Policja sądziła pewnie, że Marta sama wróci do domu, litując się nad swoim ojcem.

Przez chwilę Marta myślała: a może ten domniemany głuchoniemy starzec jest jej ojcem? Ale zlękła się od razu sama tej myśli.

Nie, nie to niemożliwe, — odpędziła od siebie natrętną myśl.

Jednakże postanowiła pójść nazajutrz do Szamana. Chciałaby właściwie pójść do niego tego samego dnia jeszcze, ale odłożyła pójście na następny dzień, jak chory odkłada operację, obawiając się jej skutków i mając nadzieję, że może jednak zrobi mu się tymczasem lepiej.

Marta miała niespokojną noc. Dręczyły ją koszmarne sny. Dotychczas jej sny były tak słodkie, pełne szczęścia, słoneczne, a teraz nagle — koszmary, które jej nie dawały spokoju przez całą noc!

Nazajutrz była już spokojniejsza. Myślała: możliwe, że starzec, którego przyprowadził Halal, jest rzeczywiście jej ojcem.

Marta wie, że ojciec kochał ją tak bardzo, jak rzadko który ojciec kocha swoje dziecko. Wydaje jej się więc zupełnie zrozumiałe, że gotów był zrobić wszystko na świecie, aby ją odzyskać. Mógł się zdobyć i na to, żeby pójść w góry i grać rolę głuchoniemego.

I teraz obawiała się tej możliwości, ale już nie usiłowała odrzucić od siebie tej myśli. I nie potrafiłaby tego zresztą. Myśl ta wdarła się w jej mózg i utkwiła w nim silnie.

Marta narzuciła na siebie chustkę i podeszła do drzwi sakli. Chciała pójść do Szamana, ale przy drzwiach zatrzymała się nagle. Poczuła strach. Serce jej drżało.

Jeżeli to rzeczywiście jej ojciec, to..., to...

Bała się myśleć o tym, co by się wtedy mogło stać...

Zasłoniła rękoma twarz i stała tak chwilę nieruchomo.

— Co ci jest, pani! — zbliżyła się do niej Zulejka.

— Nic... nic... Zakręciło mi się tylko w głowie...

Marta zawróciła od drzwi. Zrzuciła z siebie chustkę.

Usiadła, oddychając ciężko.

— Zulejko, podaj mi trochę wina... — poprosiła.

Marta postanowiła zaczekać, aż przybędzie Selim-Chan. A przybędzie przecież na pewno. Halal mówił, że za trzy dni... Więc jutro, znaczy się...

Wtedy pójdzie z nim razem do Szamana. W obecności Selim-Chana będzie się czuła silniejsza, pewniejsza siebie, jak czuje się kwiat, gdy go słońce pieści w piękny dzień wiosenny...

*

Gdy obaj głuchoniemi synowie Szamana wrócili z pastwiska ze stadem owiec, ojciec zawołał ich do oddzielnego pokoju i dał im na migi do zrozumienia, że powinni stwierdzić, czy starzec jest, czy nie jest głuchoniemym.

Potem obaj synowie Szamana weszli do pokoju, w którym był starzec. Swoim specyficznym „językiem" głuchoniemych zaczęli go wypytywać, czy jest muzułmaninem, skąd przybywa, jak mu na imię, i dlaczego nosi szary chałat.

Serce Marty powiedziało jej prawdę. Starzec, którego Halal przyprowadził do Szamana, był starym Antonim Olgińskim.

Podczas swojej wielomiesięcznej wędrówki, w czasie ciężkich sytuacji, w których się nieraz znajdował, stary Olgiński przyzwyczaił się tak bardzo do swojej roli głuchoniemego, że chwilami sam już nie pamiętał, że kiedyś rozmawiał żywym, ludzkim językiem. Spotkał już po drodze kilku głuchoniemych i przy tej okazji dobrze wyćwiczył się w używaniu ich języka.

Gdy więc synowie Szamana zaczęli mu stawiać różne pytania, odpowiadał im różnymi znakami. Mówił, że jest muzułmaninem, że nazywa się Anzor, że przybywa z daleka, ze wsi Czeczny i idzie także bardzo daleko...

— Ale dokąd? — zapytali synowie Szamana.

(Dalszy ciąg jutro)

Kupcy skarżą się na małe obroty

Pustki w sklepach kieleckich

Grudzień jest miesiącem pełnym nadziei dla kupca W miesiącu tym czynione są większe zakupy, a święta stanowiły żniwo dla sklepów.

Niestety, w tym roku ogół kupiectwa narzeka bardziej niż w latach poprzednich. Początek grudnia zawiódł wszelkie oczekiwania W sklepach panują dotychczas pustki. O zakupach przedświątecznych jeszcze nikt nie myśli, a zakupy zimowe zostały zbyte małym kosztem.

Właściciele sklepów liczą że po 15-ym grudnia sytuacja o tyle się poprawi, że wzmocni się pokup na artykuły świąteczne w związku ze zbliżającą się gwiazdką. Czy i te nadzieje zawiodą? będziemy mogli sprawdzić za kilka dni.

W każdym razie, Kielce, jako miasto typowo urzędnicze, są wyczerpane z gotówki przed każdym pierwszym miesiąca, więc nadzieje na czas po 15 grudnia mogą przynieść rozczarowania.

Byłoby to tymbardziej przykre dla kupiectwa, że zbliża się okres poważnych dla niego płatności i właściciele sklepów gwałtownie będą potrzebowali gotówki.

Ubój potajemny nie istnieje

Wielki sukces energicznie prowadzonej walki

Energicznie prowadzona walka z potajemnym ubojem bydła w Kielcach przyniosła nadspodziewane rezultaty. W chwili obecnej ilość sztuk bitych w rzeźni miejskiej jest dwukrotnie wyższa niż w tym czasie roku ubiegłego.

Ostatnio obroty rzeźni miejskiej zwiększyły się pownie dzięki temu, że została zlikwidowana dzika konkurencja ze strony rzeźni w Białogonie.

Zwiększone obroty w rzeźni wpływają dodatnio na całokształt gospodarki miejskiej, przysparzając tej gospodarce nowe dochody.

Już od szeregu miesięcy w Kielcach nie notowano wypadku potajemnego uboju, co wskazywałoby na to, że proceder ten został całkowicie zlikwidowany.

Uliczna reklama świetlna

zamiast staroświeckich słupów i tablic

W czasie jednego z ostatnich posiedzeń kieleckiej Rady Miejskiej wyłoniła się sprawa likwidacji starych kiosków ulicznych, które mają być w przyszłości zastąpione bardziej estetycznemi

Przy tej okazji zwrócić należałoby również uwagę na staroświeckie miejskie słupy ogłoszeniowe, oraz miejskie tablice ogłoszeniowe, których wygląd daleki jest od wszelkiej estetyki.

Zamiast tych słupów i tablic miasto winno postarać się o bardziej nowoczesne sposoby umieszczania reklam ulicznych. Należałoby poprostu pomyśleć o słupach oszklonych i oświetlonych z wewnątrz.

Na oszklonych szybach takich słupów większe firmy chętniej umieszczą swe reklamy, płacąc odpowiednio wyższe ceny. Podobne słupy, coś w rodzaju warszawskich przystanków tramwajowych, spełniłyby jeszcze jedno zadanie — przyczyniłyby się do oświetlenia ciemności ulicy kieleckiej i to kosztem ogłaszających się firm.

Kina kieleckie:

Czwartek Noc walca
Palace: Szary człowiek
Casino: Rycerze pustyni
WF. i PW. Władczyni puszczy

Napad na szosie

Zylbersztajn Izrael, zam. w Kielcach Bodzentyńska 45, wracając z innymi handlarzami furą z jarmarku w Łopusznie, w lesie Zagórki, zatrzymał furmankę Kowalski Bronisław z Promnika i zażądał od jadących papierosów, w przeciwnym razie groził pobiciem.

Zylbersztajn nie posiadał przy sobie papierosów i obiecał jednak Kowalskiemu, że kupi papierosy w Piotrowicach i da mu je. W Piotrowicach Zylbersztajn kupił paczkę machorki którą położył w sklepie na stole przed Kowalskim, a sam zbiegł.

Pod wsią Promnik Kowalski i Gil Jan dogonili furmankę i pobili jadących, a gdy ci poczęli krzyczeć, napastnicy zbiegli.

Drobne ogłoszenia

Pies doberman brązowy podpalany wabi się „Emir" zaginął w piątek. Odprowadzić za wynagrodzeniem ulica Chęcińska 22, Malukiewicz.

Akwizytorzy ogłoszeniowi poszukiwani Osobiste zgłoszenie w Administracji

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.